

Znowu razem na scenie

Kacper Krzeczewski: - Dlaczego Lemon Dog?

Marcin Molenda: - Nazwa powstała podczas jednego ze spotkań z gitarzystą Damianem Nakielskim i moim bratem, który jest grafikiem. Piwo, które wtedy piliśmy, nazywało się Dog in the Fog, takie słodziutkie, słabe piwko. Zaczęło się więc od słowa dog, chwilę później ktoś spojrzał na coś żółtego i powiedział: „Może lemon?” i tak już zostało.

Jaki jest wasz pomysł na muzykę, co chcecie przekazać odbiorcom?

Maciej Morawski: - Marcin, jesteś autorem tekstów, opowiadaj (śmiech).

Marcin: - Wszystkie piosenki są o miłości. Niektóre są trochę lżejsze, inne nieco trudniejsze, ale generalnie tematyka naszych utworów jest związana z kobietami. Przynajmniej od tego zaczynaliśmy, bo potem była też chociażby piosenka o przyjacielu, który umarł („Śmierć” - przyp. red.). Inspiracją są wydarzenia, które przytrafiają się nam w życiu. Teksty tworzę ja, natomiast muzykę w dużej mierze nasz gitarzysta Emil Palenica.

Kiedy nie masz weny do napisania tekstu, rezygnujecie z wokalu, jak w utworze „Mewa”?

Marcin: - Początkowo do tej piosenki był przewidziany tekst, jednak później stwierdziliśmy, że instrumentalnie brzmi świetnie i nie ma sensu psuć jej wokalem.

Stanisław Jakś: - W tym utworze muzycznie dzieje się po prostu dużo dobrego.

Dlaczego w 2013 roku zdecydowaliście się na zawieszenie działalności?

Marcin: - Każdy z nas ma swoje życie, rodzinę i tak wyszło.

Stanisław: - Cały czas jednak byliśmy i jesteśmy w kontakcie, więc nie było problemu z ponownym spotkaniem, nie musieliśmy się zjeżdżać do Łodzi z różnych stron świata.

Marcin: - A że jesteśmy coraz młodszy, to chcieliśmy jeszcze trochę pograć i dać ludziom trochę dźwięku (śmiech).

Stanisław: - Pretekstem do spotkania były 40.urodziny Marcina, a jak już się spotkaliśmy, to zagraliśmy kilka piosenek i stwierdziliśmy, że nadal nam się chce.

A dlaczego wybraliście Starą Szkutnię?

Marcin: - Naszym bardzo dobrym przyjacielem jest Janusz Nastarowicz (właściciel Starej Szkutni - przyp. red.), dlatego zdecydowaliśmy się zagrać nasz pierwszy koncert po latach właśnie tam.

Czego mogą się spodziewać osoby, które wybiorą się na wasz sobotni koncert?

Maciej: - Przede wszystkim starego materiału, który był wykonywany w czasach działalności zespołu, ale nowe rzeczy też się pojawiają.

Macie już zaplanowaną trasę koncertową na najbliższe miesiące?

Stanisław: - Na razie spróbujemy zaistnieć. Mamy nadzieję, że ludzie będą chcieli nas słuchać. Minęło parę lat, więc może jacyś nowi fani się trafią?

Maciej: - Ten koncert będzie dla nas pewnego rodzaju weryfikacją, która przyniesie odpowiedzi na

kilka pytań.

Jakie macie plany na ten rok?

Marcin: – Rozważamy opcję nagrania płyty w Koluszkach, w Mania Studio. Byłoby to połączenie starszych materiałów z nowymi.

Pytanie do Stacha, jesteś w tej kapeli od początku - jak porównałbyś wszystkie pięć składów?

Stanisław: – W zasadzie te składy nie zmieniały się jakoś bardzo mocno. Ktoś miał w danym okresie mniej czasu lub po prostu zaczął robić coś nowego muzycznie i na jego miejsce przychodził ktoś inny, to jest naturalna mutacja. Myślę, że nie można powiedzieć, że jeden skład był lepszy, a drugi gorszy. To jest cały czas ta sama muzyka, tylko grana w troszeczkę inny sposób, czasem inaczej wybrzmi gitara, a innym razem perkusja lub wokale. To nie jest tak, że na przykład ten kawałek ma kilka lat, to już go nie gramy i teraz robimy coś zupełnie nowego z elementami dubstepu i disco polo.

W przeszłości graliście już w Wytwórni i Stodole, to duże kluby muzyczne, jak wspominacie te koncerty?

Stanisław: – Jeżeli są ludzie, to im większa jest scena, tym przyjemniej się gra. Koncert w Stodole bardzo miło wspominam, był naprawdę fajny.

Maciej: – Pamiętam, jak pozytywnie przyjęła nas wtedy publiczność, to było super uczucie.

Stanisław: – Supportowaliśmy Comę, trochę się obawialiśmy, ale udało się. Trasa w 2011 roku w ramach „Łódzkiej Sceny Muzycznej” z Normalsami, gdzie mieliśmy okazję pokazać się nie tylko w Łodzi, ale i w okolicach, to też były bardzo miłe chwile. Zresztą materiał z ostatniego koncertu tej trasy w Wytwórni można znaleźć w Internecie.

A co z doświadczeniami po koncertach?

Stanisław: – Różnie to bywa, ale raczej trudno wyjść z koncertu „na sucho”. Różnica między dużymi klubami a mniejszymi miejscami jest taka, że w tych pierwszych bawisz się dopiero po występie, bo w trakcie z reguły nie można pić piwa tak oficjalnie, a w tych drugich bawisz się już w czasie trwania koncertu (śmiech).

Jak pod względem muzycznym porównalibyście grę w dużych klubach do występów w mniejszych lokalach?

Stanisław: – W mniejszych salach gra się troszeczkę inaczej z tego względu, że jest większa interakcja z publicznością.

Maciej: – W mniejszych klubach trzeba przyciszać gitarę Damiana (śmiech).

Marcin: – Nie wiem, czy chłopaki się ze mną zgodzą, ale teraz na próbach zauważyłem, że potrafimy wykorzystać doświadczenie zebrane w ciągu wielu lat występów na scenie, nie tylko w Lemon Dog, ale również w innych kapelach.

Jakie są szanse, że zobaczymy was na New York Festiwalu, promującym utalentowane i rozwijające się kapele rockowe i metalowe?

Stanisław: – O samym festiwalu nie słyszałem, natomiast graliśmy kilka razy przy Piotrkowskiej 62, jeszcze w starym Lizard Kingu.

Marcin: – Jeżeli mam być szczery, to myślę, że my się już nie nadajemy na festiwal, popatrz na

Stacha, jak on wygląda, siwe włosy (śmiej). Niech młodszy rywalizują w takich wydarzeniach.

Stanisław: – Swego czasu trochę pojeździliśmy po festiwalach i chyba mamy to już za sobą. Z reguły wymagało to wielu przygotowań, czasami trzeba było jechać przez pół Polski, żeby zagrać trzy kawałki i dowiedzieć się, że nie pasujemy do koncepcji.

Maciej: – Poza tym o końcowym wyniku niestety nie zawsze decydują względy muzyczne.

Na koniec zapytam o przemyślenia poczynione w trakcie tej prawie pięcioletniej przerwy. Co zrobić, żeby sytuacja z 2013 roku się nie powtórzyła i żeby grać bez przerw, dopóki wystarczy energii i chęci?

Marcin: – Jeść owoce (śmiej).

Stanisław: – Pięć lat temu przerwaliśmy naszą wspólną drogę, natomiast każdy z nas ma inne składy, w których się realizuje, więc to nie jest tak, że coś się rozpada i zaczynamy na przykład lepić statki czy figurki z plasteliny.

Maciej: – Przyszedł czas, że trzeba było poszukać czegoś innego, a teraz nasze drogi znowu się schodzą i zobaczymy, co będzie dalej.

Marcin: – Nie ukrywam, że najbliższy mojemu sercu jest zespół Lemon Dog i tego nie zmienię. Fakt, że pogrywałem covery, najpierw z Krzyśkiem Śpiewakiem, a potem z moim bratem Maćkiem, ale to dzięki własnej twórczości mogę zaprezentować coś płynącego ode mnie. Mam nadzieję, że uda się do tego wrócić.

Stanisław: – Do Lemon Dog dołączyłem po trzyletniej przerwie. Bardzo mi wówczas brakowało grania. Powiedziałem sobie, że to będzie moja ostatnia kapela. Jak nie wyjdzie, sprzedaję wszystko...

Maciej: – Sprzedałeś wszystko i kupiłeś nowe (śmiej).

Marcin: – Przypomniała mi się anegdota. To był okres, w którym zakładaliśmy zespół i szukaliśmy basisty. Koleżanka dała nam namiar na człowieka, który kiedyś grał bodaj w zespole Moskwa albo KSU. Zadzwoniliśmy do niego i czekaliśmy z Emilem w okolicach Saspolu. Minęła godzina, zdążyliśmy wypić po piwie i zadzwoniliśmy raz jeszcze. „Ja rzadko bywam w Łodzi, ale zaraz podjadę, poczekajcie jeszcze trochę” – usłyszeliśmy przez telefon. Minęła druga godzina, lekko się zdenerwowaliśmy, stwierdziliśmy, że zadzwonimy do niego i powiemy, że to nieaktualne. Odebrał za trzecim razem i powiedział: „Przecież jest ciepło, nie pada, możecie poczekać”, co jeszcze bardziej nas rozzłościło. Kupiliśmy po drugim piwie i dopiero wtedy pomyśleliśmy o Stachu. Wykonaliśmy telefon...

Stanisław: – Na który czekałem trzy lata (śmiej).

Marcin: – Skąd mogliśmy wiedzieć (śmiej)? W każdym razie taka jest historia dołączenia Stacha do zespołu.

Rozmawiał Kacper Krzeczewski